PRAWDA

PISMO FRONTU ODRODZENIA POLSKI

Czerwiec 1942 r. + dod.

TREŚĆ NUMERU:

Czego chcemy?

Od pierwszej naszej wypowiedzi, od pierwszej rozmowy, jaką ktokolwiek z nas w imieniu Frontu Odrodzenia Polski przeprowadził, stwierdzaliśmy uparcie kim być chcemy i czego chcemy. Rzuciliśmy hasło zdynamizowania katolicyzmu ,wołamy stale o konieczności wyciągnięcia konsekwencji z wiary, zdobyć chcemy dla katolickich zasad moralnych i społecznych Polskę i świat.

Postawiliśmy na nową epokę. Nie z powodu istniejącej koniunktury, nie dlatego, że kataklizm wojenny naturalnym prawem zachodzących w świecie rewolucji ściera stare formy a wprowadza nowe — ale dlatego, że w zdobyciu Polski dla Boga widzimy Jej istnienie i Jej wielkość.

Jeden mamy język. W miarę sił, przy maksimum dobrej woli, do słów naszych staramy się stosować czyny. W naszej świadomości katolickiej, w znajomości naszych katolickich praw i obowiązków, wprowadzamy katolicyzm społeczny na arenę walki. Nie jesteśmy arcykatolickim bractwem, chcącym przyganiać nawet biskupom, nie siedzimy w kościele pod bractewną chorągwią. Przeciwnie — burzymy progi kościelne, aby wyjść nazewnątrz, wciskamy się tam, gdzie nas dotąd nie było, mamy czelność żądać, aby na piersi polskiego ministra spraw zagranicznych wśród wstęg i gwiazd orderowych znalazł się katolicki szkaplerz, mamy odwagę zapytać Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej czy jest uczciwym człowiekiem, czy rozumie i wypełnia zobowiązania na chrzcie przyjęte, śluby wobec Boga złożone — abyśmy mieli pewność, że potrafi dotrzymać zobowiązań, przyjętych wobec ludzi.

Robimy politykę. To prawda. Robimy ją świadomie i celowo. Stwierdzamy bowiem, że kardynalnym błędem bractw katolickich było pozostawanie wyłącznie w kościele. Że jeżeli Polska i Europa ginie, popadając w powrotne pogaństwo, to dzieje się to skutkiem tego, że katolicy dali się zepchnąć za progi kościelne i wmówić sobie, że są dziedziny, których religia nic nie obchodzi. Nie ma, podług nas, takich dziedzin. Wiarą i religią przepoić chcemy całe życie, wtargnąć musimy, i to jest naszym obowiązkiem, w dziedziny najbardziej zabagnione, gdzie palenie djablu świeczek jest przyczyną pożarów i kataklizmów na miarę dziejową.

Robimy politykę. Nie tylko wciskamy się do układu sił społecznych i politycznych, ale układ ten musimy zmienić tak, aby Prawu Boskiemu zapewnić w nim panujące miejsce.

I to będzie nowa epoka. Niepodobna do żadnej z dotychczasowych. Epoka, w której stare formy układu społecznego i politycznego muszą przestać istnieć choćby dlatego, że dalsze ich istnienie równałoby się wytraceniu rodzaju ludzkiego. Komunizmy, totalizmy, demokracje pojmowane przez rządzących jako cel sam w sobie, wyrwane spod zależności od najwyższego celu człowieka, narodu, świata — to właśnie takie formy, których nomenklatura, realia, efekty, opanowują mózgi tych, którzy na progu nowej epoki stojąc, przez starą wychowani, praw jej nauczeni, wiszą nad przepaścią bez dna, praw dnia wczorajszego kurczowo się trzymając.

Gdzie wróże wieszczący Jutro? Co na dnie przepaści? Jakie realia, jakie punkty zaczepienia dla mózgów, znających tylko to, co było?

Nowa epoka panowania Prawa Boskiego zjawia

się jak mgła, koszmar, deklamacja. Powszechnie przeczuwana a nienazwana, wywołuje chęć przypięcia jej już teraz starych etykietek „wtłoczenia jej w tłum żałobników, grzebiących z pompą zeszłowiecznego nieboszczyka.

Mówmy językiem polityków. Mówmy językiem zrozumiałym, pojęciami nieoderwanymi. Gdyż nowa epoka nie zjawi się z nowymi gotowymi ludźmi. Nie zginie świat, aby powstał świat nowy. Jesteśmy pomostem między Wczoraj a Jutrem.

Zainteresowanie **działalnością Frontu Odrodzenia** Polski zmienia się w niepokój. Jedni zbyt wiele się spodziewali, drudzy wietrzą niebezpieczeństwo.

Jedni spodziewali się rewelacji, rozmachu, dania realnych pojęć politycznych dla nowych praw, jakiegoś przetasowania istniejących elementów politycznych, jakiegoś rozbicia tego co jest, aby tworzyć nowe.

Drudzy czują się zagrożeni. Nie organizacją i nie ciężarem politycznym, którego Front nie posiada i posiadać nie chce. Czują się zagrożeni, gdyż sami wiedzą, że jakaś potężna lawa żądań rzetelnej sprawiedliwości, tęsknoty do uczciwego człowieka, uczciwego rządu i uczciwych praw zbiera pod nimi, zmniejsza się grubość powłoki i w pewnym momencie wystarczy jedno uderzenie, aby przebić skorupę i wydobyć płomień, który spali nieuczciwych, pogrzebie ludzi bez skrupułów i zniszczy zeszłowieczne, zakłamane, zbuntowane przeciw odwiecznej Sprawiedliwości, doktryny i prawa.

Czego chcemy? Nie partii katolickiej, nie jakiegoś katolickiego centrum politycznego, które by systemem połowiczności rozładowywało napięcia stron przeciwnych. Chcemy *rzeczywistej konsolidacji katolickiej.* Chcemy wyraźnego rozgrodzenia dwóch światów: — świata Ducha Bożego i świata pogaństwa. Żądamy u c z c i w e g o stosunku do przyjętych zobowiązań, żądamy wypowiedzenia się kto z jakiego jest ducha.

Gdyż mieć wypisane na sztandarze katolickie hasła a tkwić pojęciami i systemami politycznymi w epoce mijającej — to jeszcze żaden bój o epokę nową. Deklamować z patosem o miłości Boga i Ojczyzny, a ponad rygor polski przenosić rygor organizacyjny — to prowadzić politykę wstecznictwa wobec czasów nowych. Być katolikiem a spychać własny katolicyzm do roli taktycznego sługi w grach politycznych — to podkładać ogień pod stos własnych koncepcyj i zamierzeń.

Widzimy szykującą się do ostatniej rozgrywki walkę. Chcemy być w niej tak potężni, by zwyciężyć. Więc konsolidacji katolickiej i jej politycznego wyrazu się domagamy.

Katolicyzm w rozgrywkach politycznych to nie dotychczasowy śmieć. To wartość najpotężniejsza, gdyż treść i znak nowej epoki.

Kto tego nie widzi? Trzeba to jeszcze uznać. Uznać praktycznie i konsekwentnie. Niezależnie od tego, gdzie się kto znajduje. Niezależnie od tego, kim jest politycznie. Narodowiec, ludowiec, socjalista, jeśli uczciwie na sprawę własnego katolicyzmu spojrzy, jeśli zechce być *konsekwentnie uczciwym* — stanie do boju o nową epokę.

Czym jesteśmy sami Grupą. Grupą zaganiaczy, katolickich agentów, całkowicie zaprzedanych sprawie polskiej. Nie chcemy chlebów i honorów, chcemy walki o polską, a zatem i katolicką jedność w Polsce. W Polsce Wielkiego Jutra.

Czasu już nie ma. Odkładanie konsolidacji na jutro to wzmaganie niebezpieczeństwa, przeoczenie jednej z najbardziej osobliwych chwil.

Polityk winien być trzeźwym. Niech bacznie się przygląda wzrastającej tęsknocie do Sprawiedliwości nie na miarę znanych, katakumbowej religijności obozów koncentracyjnych, religijności Oflagów i uchodźców. Niech przetrze oczy i zobaczy rozmodlonych o nowe prawa mężów, zahartowanych w walce i do walki idących.

Jeśli nie dojrzy, niech się nie dziwi, gdy pewnego dnia ze zdumieniem stwierdzi, że gdzieś poza nim świat się tak przobraził, że rozeznać się w nim już nie potrafi.

Zespolenie sił narodowych

Prasa polska zagranicą otrzymała następujący komunikat:

„Wobec powagi położenia międzynarodowego i wewnętrzno-politycznego, Stronnictwo Narodowe, Obóz Narodowo-Radykalny, „Falanga“ i niezrzeszeni narodowcy postanawiają na czas wojny połączyć swe wysiłki, zmierzające **do odbudowania Państwa Polskiego.** W tym celu, zachowując swoje odrębnie działające organizacje, tworzą Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego.

Zadaniem Komitetu jest koncentracja sił narodowych, celem dania Narodowi Polskiemu pełnej niezależności politycznej, gospodarczej i kulturalnej.

Niepodległa Polska powstać może tylko po pogromie Niemiec, dokonanym przez sprzymierzone narody. Powiększy się ona na zachodzie i północy o odwieczne swe ziemie, w niczym nie naruszając swego terytorium na wschodzie.

Wielka Polska, skupiając dokoła siebie narody sąsiednie, stanie się ośrodkiem ładu i siły w środkowowschodniej Europie.

Decyzja w sprawach wewnętrznych należy jedynie do Kraju. Polska czerpać będzie z własnej tysiącletniej tradycji dziejowej, nie naśladując obcych wzarów, skądkolwiek by one pochodziły. Państwo polskie oprze się na podstawach katolickich i narodowych, dając własny wyraz przemianom społeczno-gospodarczym, które wstrząsają światem.

W przeciwieństwie do mechanicznej metody doboru słabych charakterów, stosowanej przez czynniki oficjalne od góry, Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego w zgodzie z zasadami ustrojów wolnościowych łączy siły ideowe ,organicznie narastające od dołu. Na wychodźtwie powstaje wspólny ośrodek bezinteresownej służby Ojczyźnie, z woli kraju czerpiący swe siły i natchnienie.

Dokonane zespolenie sił narodowych wyzwoli nowe energie twórcze i pomnoży szeregi walczące o samodzielną politykę polską, opartą o ogromną ofiarę młodej krwi, jak Polska ponosi.

Wielka Brytania, w lutym 1942 r.

O równowagę polityczną

Przekazany z emigracji do kraju fakt skonsolidowania niektórych narodowych ośrodków politycznych ze Stronnictwem Narodowym należy ocenić pozytywnie. Nie ze względu na sam akt polityczny, który przy całkowicie innych stosunkach w kraju nie ma większego znaczenia, ile z racji dowodnie wykazanej woli konsolidacji. Przekreślenie przez emigracyjne koła Stronnictwa Narodowego zasady, dozwalającej na łączenie się Stronnictwa Narodowego z narodowcami, a nie z organizacjami narodowymi, dowodzi, że wejście przez Stronnictwo Narodowe na drogę właściwszej dla obecnych czasów polityki stało się faktem dokonanym.

Nie trzeba bowiem ponownie, lub w zgodnym chórze z większością tajnej prasy, analizować obecny układ stosunków politycznych, aby stwierdzić, że konsolidacja obozu narodowego jest koniecznością dla stworzenia znośnych warunków politycznych na dziś a niezbędnych na zbliżający się moment przełomu i odbudowy.

Słowo „konsolidacja“ jest dzisiaj bardzo modne. Nadużywa się go w każdym środowisku bez wejścia na drogę pozytywnej działalności w tym kierunku. Rygory organizacyjne wydają się silniejsze od jedynego dozwolonego i koniecznego w dzisiejszych warunkach rygoru polskiego, który nakazuje myśleć i działać kategoriami największej, a nie koteryjnej, polityki.

Brak równowagi politycznej w dzisiejszym momencie daje w efekcie wysuwanie nieumiarkowanych postulatów ustrojowych przez te czynniki polityczne, które pierwsze etapy konsolidacji mają już poza sobą. Liczenie się z poważną rolą politycznego centrum nie może być właściwe, gdyż zbliżenie się większości środków dyspozycyjnych Stronnictwa Ludowego do grup najbardziej radykalnych sprawia, że rzeczywiście sceptycznie należy ocenić wartości polityczne centrowe tegoż Stronnictwa.

Po stronie grup narodowych jeszcze do tej pory chaos. Nie w wartości i zwartości organizacyjnej poszczególnych grup, ale w ich polityce, nie dającej efektu siły i przeciwwagi.

Nieobecni są wrogom przyjemni. Najwyższa mądrość zjawić się na czas. Uregulować najważniejsze sprawy, związane z momentem przełomu, zapomnieć o różnicach i kwestiach prestiżowych, które można tolerować w ustalonych granicach wolnej Rzeczypospolitej, obecnością swą wpłynąć automatycznie na umiarkowanie żądań obozu przeciwnego.

Dzisiejszy brak równowagi politycznej nie jest sprawdzianem rzeczywistego układu sił społecznych. Ten ujawni się wówczas, gdy nie tylko warstwa elitarna grup politycznych, nie tylko ilość tajnej prasy i nie osobiste wpływy poszczególnych ludzi, ale zwarta wola narodu o ustroju wolnej Rzeczypospolitej będzie decydować. Dzisiejsza pozorna przewaga jednego obozu politycznego nad drugim istnieje nie skutkiem n i e m o ż n o ś c i, ile raczej dotychczasowej n i e u m i e j ę t n o ś c i zrównoważenia sił politycznych.

Front Odrodzenia Polski, nie będący organizacją polityczną, widzi swój obowiązek zabierania głosu w układzie sił politycznych. Nie posiada znaczenia politycznego, chce jednak posiadać znaczenie moralne. W dzisiejszym bowiem braku równowagi politycznej widzi niebezpieczeństwo dla najistotniejszych wartości narodu. Wzywając do konsolidacji grupy narodowe, wiążące ideologicznie swój światopogląd z wiarą i etyką katolicką, wzywa je nie do defensywnej postawy w stosunku do nieumiarkowanego radykalizmu społecznego obozu przeciwnego, ale do ofensywy w kierunku zdobycia Polski dla zasad i prawd Odwiecznej Sprawiedliwości.

Rozmawiać bez skutku o konsolidacji mogą tylko ludzie mali. Polak-katolik to budowniczy nowej epoki. Wielkość do wielkich rzeczy obowiązuje.

O jedność polską

„...złe heretyctwo ale lud'ie dobrzy, złe błędy ale natury chwalebne, złe odszczepieństwo ale krew miła...“ (Skarga).

Nawoływanie do konsolidacji obozu narodowego nie jest równoznaczne z dążeniem do „hiszpanizacji“. Tego rodzaju ocena sprawy mogłaby się ulęc w głowie człowieka, nie posiadającego skrupułów. Dążenie bowiem do jak najbardziej radykalnego rozwiązania kwestii socjalnych posiada jednak naturalne granice, którymi są: — wspólna więź plemienna, wspólny patriotyzm i jasność sądu, że przekreślenie tych granic musi być określone jako zdrada stanu.

Nie wierzymy, by po stronie polskiego socjalizmu znalazł się Polak, któryby swe ideologiczne powiązania międzynarodowe przenosił ponad interes Polski. Nie wierzymy, by wśród wyznawców międzynarodowej wspólnoty istniał choć jeden Polak, pomagający świadomie do nieustalenia granic Rzeczypospolitej, lub do ich — wbrew interesowi państwa — uszczuplenia. Takiego nie ma. Gdyby się znalazł, czeka go z rąk własnych towarzyszów strynych granic, umieszczane już przez nas na tym miejczek i latarnia. Sąd szybki, bezkompromisowy i zasłużona kara.

Dzisiejsze przejaskrawione żądania ustrojowe, dzisiejsze nieodpowiedzialne przekraczanie dozwolonego tego rodzaju wypowiedzi prasowe, nie przerażają nas. Widzimy w nich zaledwie brak rozwagi, brak odpowiedzialności, której efekty są znikome w stosunku do teoretyczno-rewolucyjnych zamierzeń. Wystarczy bowiem stwierdzić, że jakiekolwiek próby rewolucyjne w okresie przełomu są równoznaczne z ingerencją wrogich nam wszystkich czynników kominternowskich, aby zdać sobie wyraźnie sprawę, że przekroczenie granicy bez uszczerbku dobra i całości Rzeczypospolitej jest niemożliwe.

Dzisiejszą jaskrawość w wypowiedziach można

nazwać rewolucją. Ta dokonuje się dzisiaj. Zmusza bowiem przeciwników do ideologicznej kontrakcji.

My wiemy kto zwycięży. Młodość. Nie zwyciężą stare, wrogie sobie oddawna, formy i systemy organizacyjne. Nie przebrzmiałe doktryny i skostniałe programy. Nie ci, którzy przelicytowują się dzisiaj w skrajności haseł i sloganów.

Zwycięży młodość. Promienna, gorąca i czysta. Młodość nowej epoki, dla której wiele z tego, co jest treścią dzisiejszej rewolucji, będzie należeć do przeszłowiecznych rekwizytów.

Kto myśli o Hiszpanii? Czy myślicie wy, których my nazywamy naszymi antagonistami z ducha? Czy myślimy my, mający wspólne z wami hasła braterstwa, sprawiedliwości, czci dla pracy i wolności? Kto pragnie raz jeszcze uczynić ziemię polską terenem zmagań nie naszych własnych, ale wrogich sobie i wrogich nam sił?

Takiego nie ma. Stwierdzamy. My i wy. Nie macie w nas wrogów. Walczymy z waszymi systemami politycznymi. Walczymy z obcymi agenturami, którym nieświadomie podlegacie. Widzimy bowiem jaśniej od was, że wasza więź międzynarodowa nie obowiązuje waszych kontrahentów, gotowych wyrzec się jej zawsze dla szowinistycznie pojętej własnej racji stanu.

Ale tu nie o to chodzi. To już prawie rekwizyt przeszłości. Idzie o Jutro. Najbliższe i dalsze. Wasze programy ustrojowe i socjalne będą inne, niż nasze. Staniemy do bezkrwawej walki o podział sił społecznych.

Najbliższe jutro, jutro przełomu i walki o naszą i waszą Rzeczpospolitą zastanie nas obok siebie. Tylko tymi kategoriami wolno dzisiaj myśleć.

Polskę mamy jedną. Broniliśmy wspólnie jej granic — wspólnie będziemy stawiać nowe słupy graniczne.

Z kanaliami i zdrajcami załatwimy się sami. Wy u siebie, my u siebie. Aby nie przyschła do dłoni krew, którą w wyroku sprawiedliwym, a nie w bratobójczej walce rozlano.

Sądzimy, że błądzicie. Umieszczone wyżej słowa Skargi niech będą dowodem naszych myśli o was.

Odnaleźli się.

Struktura psychiczno - socjalna Polski dawniejszej i nowszej aż do września 1939 roku posiadała pewien błąd zasadniczy, pewną wadę organiczną, utrudniającą normalny rozwój państwa. Była nią nienaturalna odległość, dzieląca „doły" społeczne od „góry", odległość niczym niewypełniona, próżnia. W pozostałych państwach zachodnio - europejskich (wyłączając Hiszpanię i Węgry, zdradzające ten sam błąd) — odległość tę wypełnia warstwa średnia, solidnie rozbudowana, mocno ukształtowana, zespolona razem z górą i z dołem. Stanowi arcycenny pomost, przejście, łącznik pomiędzy oboma biegunami. Dzięki niej dopływ świeżych sił, bijących z dołu do góry, odbywa się normalnie i równomiernie. U nas podobnego przejścia nie ma, u nas jest **skok**. Inteligencja polska należy do elity europejskiej, proletariat polski, chłop polski stoi poniżej poziomu swoich kolegów zachodnio - europejskich. Środek nie istnieje.

Plastyczny przekrój społeczeństwa polskiego wykazałby cienką lecz świetnie tęczową warstewkę zawieszoną w próżni, potem „długo, długo nic", poczym ciężką, ciemną zbitą masę, stanowiącą 80 procent narodu. Dwa światy całkowicie sobie obce. Sił rzeczy zaś to, co obce, staje się sobie wzajemnie wrogim.

Śmielsze jednostki umiały zdobyć się na skok konieczny, by przebyć graniczną rozpadlinę i stanąć na przeciwnym „wysokim, pańskim" brzegu. Skok ten jednak wyrywał je z dotychczasowego środowiska, przecinał łączność z warstwą, z której wyszły. Nowa dziedzina pochłaniała je bez reszty. Stosunek pozostał ten sam.

Jak wyglądał ten stosunek?... Dzieci proletariackie, podkładające tłuczone butelki pod koła nadjeżdżającego „burżujskiego" auta, stanowią doskonałą jego ilustrację. Anormalny ten stosunek panował zarówno w mieście, jak na wsi (prześliczne kulturalne dwory, uboga wieś, Park właściciela otoczony murem chińskim — wieś bez jednego ogródka), — przejawiał się we wszystkim i wszędzie. Wyrażał się w architekturze, nawet nowoczesnej, przewidującej wygodne, jasne, obszerne pokoje dla „państwa", alkowę w kuchni lub schowk o rozmiarach sarkofagu dla służącej. Malował się w literaturze t. zw. ludowej, zakłamanej, używającej pseudo gwary, równie sztucznej i nieznośnej, jak szeplenienie dziecinne u dorosłego człowieka. Podobnież w modnej literaturze „proletariackiej", której zasadniczą cechą i dążeniem było nie zasypywanie wyrwy dzielącej społeczeństwo, lecz przeciwnie, pogłębianie jej, czynienie niemożliwą do przekroczenia. Zamiast pouczać młodsze warstwy, że dorobek narodowy stanowi własność, dumę i chlubę **całego** narodu niezależnie od tego, która warstwa go wydała, dzielono wspólną Ojczyznę na Polskę szlachecką i Polskę ludową; kulturę polską na kulturę pańską i kulturę chłopską, — jak gdyby obie nie wyrosły z tego samego pnia, z tego samego szczepu, jak gdyby chłop polski nie był tym samym szlachcicem z tymi samymi przywarami i wadami, cnotami i zaletami, tylko w stanie potencjalnym. Jak gdyby naród mógł żyć i rozwijać się bez „góry", bez nawierzchni elitarnej, dostarczającej wodzów, kierowników, artystów, polityków, uczonych. Geniusze z ludu rodzą się tak rzadko, że są wyjątkiem potwierdzającym regułę. Zasadniczo i zawsze geniusze to tylko wybitniejszy pęd na konarze starej inteligencji, od pokoleń ćwiczącej się w pewnym zdecydowanym kierunku. Odciąć ten konar, to zgubić naród. Uczynić z niego rzeczywisty „knechtenvolk".

Anormalny stosunek malował się nie tylko w piśmie, lecz w sposobie mówienia, języku. Przeciętny polski inteligent łatwiej dogadywał się z cudzoziemcem niż z rodakiem, lecz proletariuszem stojącym po drugiej stronie rozpadliny. Wspomnijmy

zakłopotane, niedołężne formy: mój człowieku... moja kobieto... niech on... niech ona... — protekcyjność, nieszczerość, przymus. Jak rzadko inteligent zwracał się do proletariusza poprostu jak do człowieka, sąsiada, jak do znajomego bez nieznośnego „zniżania się". Proletariat ze swej strony z nieomylną intuicją dzieci i ludzi prostych wyczuwał ową nieszczerość, odpłacał za nią głęboką nieufnością i niechęcią.

Ten stan rzeczy stanowił tragiczny hamulec rozwojowy narodu, w przyszłości zaś doprowadzić mógł do katastrofy. Można dziś o tym mówić spokojnie i objektywnie, gdyż *należy do przeszłości*. Straszliwe czasy dzisiejsze przez swoją doraźną grozę zasłaniają dodatnie i twórcze rzeczy, które dzięki wojnie już się dokonały. Bodaj czy nie najważniejszą jest ta, iż polski inteligent i polski robotnik, chłop, rzemieślnik odnaleźli nareszcie drogę do siebie.

Odnaleźli się na wspólnych, bolesnych szlakach wrześniowych, gdy obaj jednako wszystko utracili, jednako mieli wszystko do odzyskania. Gdy dla wzajemnej pomocy składali razem, pierwszy siłę mięśni — drugi przemyślność i przedsiębiorczość wyćwiczonego umysłu. Gdy przy tej okazji przekonywali się, ile odpornoci, inicjatywy posiada inteligent, ile zaś szarbów solidarności, zawziętej odwagi, delikatności potrafi dać z siebie proletariusz. Gdy przekonali się (po tylu wiekach), że mówią tym samym językiem, nie potrzebując jeden do drugiego zniżać się ani podwyższać, że nakoniec, uwierzyli, iż dopiero dzięki jednym i drugim cechom, jednym i drugim umiejętnościom zespolonym w zgodnym wysiłku, zdolni są pokonać piętrzące się przed nimi przeszkody i niebezpieczeństwa.

Spójrzmy wokół. Wielką pokojową rewolucję widać w tej dziedzinie na każdym kroku. Dokonała się sama przez się, bez wiedzy ni woli niczyjej. Odkąd każdy inteligent warszawski marzy o posiadaniu swojej „działki" i grzebie się w niej, czyż możliwe, by po dawnemu spoglądał na ogrodnika, czy na sprzedawcę warzyw jako na „chytrego chama", dybiącego na jego inteligencką kieszeń?... On już wie, ile pracy trzeba włożyć w wypielęgnowanie marchwi albo rzodkwi, on zna szkodników czyhających na wyprodukowany z trudem plon, on już nie będzie rozmawiał niby z „chytrym chamem", lecz jak z kolegą, jak fachowiec z fachowcem. Odkąd wszystkie „panie domu" twardy los przekształcił we własne „pomocnice domowe", czy jest do pomyślenia powrót dawnych feodalnych stosunków, panujących do września nagminnie pomiędzy pracodawczyniami a ich służącymi? Wykluczone! Podobnie rzecz ma się w każdym zawodzie.

Współżycie, zrozumienie zadzierzgnięte na polu pracy, w kolejce wspólnego „ogonka", pogłębiło się przez wspólne męczeństwo, dojrzało przez wspólny front walki. Gdy zdarza się, że w pracy konspiracyjnej służąca ma wyższą „szarżę" niż pani, — gdy w obozie koncentracyjnym śpią na jednym sienniku porofesor uniwersytetu i murarz, gdy w chwili egzekucji wobec milczącego tłumu rodaków fornal i dziedzic prześcigają się w pięknej przedśmiertelnej postawie, wołając zgodnie: Jeszcze nie zginęła! — jakżeby powróciły dawne stosunki. Uzyskana wspólnota jakżeby się utraciła!?

Zerwać nici nawiązane mogłaby tylko świadoma zła wola. Świadoma zła wola zdolna jest odrzucić i rozbić skarb wyniesiony z toni powszechnej udręki. Dopuścić do tego nie wolno. Niezależnie od tego, czyje ręce, z której strony, z prawej czy z lewej, usiłowałyby wykopać ponownie wyrwę nareszcie zasypaną, — obowiązkiem każdego uczciwego Polaka jest przeciwstawić się temu kategorycznie i bezwzględnie.

Ci którzy się odnaleźli, stracić się nie mogą!

Bliżej końca.

Na Polakach, zorientowanych w polityce międzynarodowej, zdobycie przez wojska niemieckie Kercza wywołało wrażenie dające się porównać do tego dowcipu żydowskiego, w którym dwóch pozostałych jeszcze przy życiu na terenie ghetta żydów komentuje wypadki wojenne:

— Wiesz, Icek, gdzie są teraz Niemcy?

— Nu? —

— Oni podchodzą pod Chicago.

— Uś! jaki ten Roosevelt mądry, tak daleko ich wciągnął!

hociaż ukryte zadowolenie z powodzeń armii niemieckiej ma w sobie coś z groteski, koszmaru, paradoksu, a dla niektórych może być wręcz niezrozumiałym defetyzmem, to jednak zdanie sobie sprawy z polskich interesów na rynku polityki międzynarodowej nie może w tej chwili — powiedzmy prywatnie i szczerze — wywołać przygnębienia z powodu takich czy innych powodzeń niemieckich na froncie wschodnim. Albowiem ani kurtuazyjna depesza Mołotowa do polskiego ministra spraw zagranicznych na dzień polskiego święta narodowego, ani jakiekolwiek dowody przyjaźni ze strony bolszewików, ani sielanki desantowców sowieckich z polskim chłopem na ziemiach polskich (kryjące zresztą w sobie niebezpieczeństwo propagandy Kominternu), nie zmniejszą wagi pierwszych sprecyzowanych żądań sowieckich w stosunku do wschodnich terenów Rzeczypospolitej. Żądania te zostały wypowiedziane przez agencję Tassa, oraz przez Stalina w dniu 1 maja. Łaskawa zapowiedź nowej Polski, Polski „potężniejszej niż kiedykolwiek, od Sanu i Buga aż po Odrę" wywołuje u nas w tej chwili nie przerażenie, ale raczej jakieś dziwne, zbiegające się zresztą z naszym najbardziej wrogim stosunkiem do Niemców, zadowolenie z właściwego dla naszych interesów rozwoju wypadków na froncie wschodnim.

Znajdując się w tej chwili nie tylko w przymusowej, ale świadomej roli obserwatorów wielkiej gry wojennej, upodabniamy własną wewnętrzno-krajową politykę do polityki angielskiej. Z tą tylko zasadniczą różnicą, że nie krwią aliantów, ale krwią wrogów wyręczamy w tej chwili wolność i granice Rzeczypospolitej.

Sytuacja wojenna na froncie wschodnim realizuje w tej chwili nasze najskrytsze marzenia. Potężne uderzenie niemieckie w dniu 8 maja na pozycje sowieckie nie okazało się taranem z czerwca i lipca ubiegłego roku. Równoczesna ofensywa bolszewicka z południa i północy na Charków wystarczyła do stworzenia dostatecznej przeciwwagi dla rozpędu niemieckiego. Zatrzymanie zaś tej ofensywy przez klin gen. Bocka sprowadza się w tej chwili do faktu falowania całego frontu wschodniego, falowania o głębokości kilkudziesięciu kilometrów. W obecnej chwili taki stan można z pełnym powodzeniem nazwać frontem stałym, którego utrzymanie obie strony muszą opłacić morzem krwi i ofiar. Wojna jest nieszczęściem, ale że nie jesteśmy „neutralnymi" fabrykantami broni, mamy prawo nazwać tę sytuację najbardziej pomyślną dla polskich interesów.

Chodzi o ten koniec. Bodaj najbardziej zmęczeni wojną, z utęsknieniem wyglądamy końca. Słuchamy wróżów mówiących o sierpniu czy listopadzie, byle nie odkładać go gdzieś na lata przyszłe, gdyż możność przetrwania wydaje się coraz cięższą i coraz bardziej niemożliwą.

Człowiek dużo może znieść, a że poszukiwać raczej należy realnych elementów, trzeba się nastawić na taki stan rzeczy, w którym rozwiązanie spraw wojującego świata zbiegnie się z korzystnym załatwieniem spraw Polski.

Piszemy: — bliżej końca. To fakt. Nie prorokujemy jednak i nie wróżymy nic takiego, co mogłoby dać zadowolenie małemu człowiekowi. Mały człowiek jest Polakiem. Polak musi być wielkim, musi osobiste pragnienia sprząc z pragnieniami Polaka.

Szybkie zakończenie wojny w myśl małodusznych życzeń mogłoby w obecnej sytuacji odbyć się kosztem zwycięstwa bolszewickiego. Słowa Stalina o przyszłych granicach Polski dopiero wówczas dałyby powód do rzeczywistego przerażenia.

Sytuacja wojenna w obecnej chwili kryje za sobą dużo niespodzianek. Wiele z nich odkrywa swe tajemnice, pozwalając na snucie przybliżonych do realizmu przewidywań. A więc wojna japońsko-bolszewicka. Odwołanie ambasadora sowieckiego z Tokio, oraz wstępny artykuł naczelnego pisma japońskiego dochodzący do wniosku, że wojna japońsko-bolszewicka jest nieunikniona, pozwalają zrozumieć i należycie ocenić rozporządzenie Roosevelta, zakazujące dalszego rozbudowywania zakładów przemysłu wojennego, oraz nakazujące rozpoczęcie wielkiej kampanii zbrojeniowej natychmiast. Powyższy fakt, komentowany zresztą przez prasę niemiecką jako dowód braku surowców, każe nam stwierdzić, że w wielkim wojennym planie anglo-saskim coś uległo zmianie. Przesunięcie bowiem kulminacyjnego punktu natężenia zbrojeń z roku 1943 na rok obecny pozwala logicznie wnioskować, że zapowiedziana na rok 1944 wielka ofensywa amerykańsko-angielska może ulec przyśpieszeniu.

Znajdujemy się zatym bliżej końca, niż oficjalne plany sztabowe oczekiwać go kazały. Nie wydaje nam się możliwym rzucenie armii amerykańskiej na kontynent rosyjski. Tego rodzaju interpretacja ostatnich zarządzeń amerykańskich są w naszym mniemaniu fałszywe. Zwrócić natomiast należałoby uwagę na bliski południowy Wschód, na Bałkany i Afrykę. Zajęcie Madagaskaru, które minęło u nas bez większego echa, posiada swoją wymowę. Oczywiście uprzedzenie Japończyków. Od Madagaskaru do Afryki to jednak tylko krok. A możliwości desantów wojsk amerykańskich, przesuwanych już teraz do środkowej i południowej Ameryki, to właśnie Afryka. Beznadziejna sytuacja Italii, zaangażowanie całej armii niemieckiej na Wschodzie, skupianie sił w Iranie, Iraku i Syrii, trzymanie przez Anglię w stałym pogotowiu zachodnio-europejskich sił okupacyjnych — to przygotowywanie i utrzymywanie możliwości dla rzucenia od południa na Europę ostatecznej, decydującej w tej wojnie, ofensywy amerykańskiej.

I co dalej? Dalej nowa Europa. W nowej Europie nowa Polska. Wierzymy i wiemy, że wielka i potężna. Po Odrę, ale nie od Buga i Sanu.

Nasza obecna rola obserwatorów w wielkich grach wojennych zmusza nas do psychicznego nastawienia się na oczekiwanie końca. W ostatecznej rozgrywce weźmiemy napewno udział.

„Polandy" uwaga!

Polacy, którzy byli w Rosji w chwili podpisywania paktu polsko-sowieckiego, a potem zdołali przedostać si ętutaj, — opowiadają niewesołe anegdotki na temat pierwszego zetknięcia się jeńców wypuszczonych świeżo z więzień bolszewickich, z Polakami przybyłymi z Londynu. Pierwsi, — nędzarze, szkielety, wygłodzeni, udręczeni, pałający nienawiścią do prześladowców, dla których przyjęcie do wiadomości faktu, że prześladowca stał się sojusznikiem i przyjacielem było nielada bohaterstwem, — drudzy syci, nadto syci, świetnie wyekwipowani, cudownie ubrani, odnoszący się do zawszonych nędzarzy z protekcyjnością pełną współczucia, manifestujący przyjaźń z nowym sojusznikiem bez żadnych wewnętrznych oporów. Na tym tle pojawiły się drobne, lecz dokuczliwe konflikty. Opaska noszona przez Londyńczyków na ramieniu dała asumpt do nazwania ich „Polandami", w odróżnieniu od Polaków, i nazwa ta została w potocznej gwarze przyjęta powszechnie.

W opowiadaniach tych znajduje się niewątpliwie wiele przesady, jest jednak bowiem i źdźbło prawdy. Pokrywa się to zresztą z szeregiem faktów dawno zauważonych, dawno zanotowanych: istniejącego rozdźwięku pomiędzy emigracją a krajem. (Polandy przyjechały do Rosji; ten sam efekt jednak zaszedłby, gdyby wylądowali w Warszawie z walizkami z krokodylej skóry zamiast z bronią). Mowa tu oczywiście wyłącznie o emigracji cywilnej. Żołnierz z żołnierzem, społeczeństwo cierpiące i walczące z żołnierzem tęskniącym i również walczącym, dogadają się zawsze, porozumieją się zawsze. Między nimi nie istnieje obawa zgrzytów. Chodzi o cywilów. Po prawdzie cóż winna emigracja?... Inaczej być nie może. Inaczej nigdy nie było. Że szwankuje syn-

chronizacja, — winne odcięcie jednego środowiska od drugiego. Że są syci i pięknie odziani, gdy cały naród głoduje, obdarty... To też nie ich wina. Chwała Bogu, że choć jakiś Polak nie jest głodny i nie chodzi w dziurawych butach. Że są protekcyjni?... To też ludzkie. Są wolni, mają możność działania, czują swoją niezaprzeczoną wyższość nad nami, biednymi kretami. Że się swarzą między sobą, dzielą na grupy, obozy, partie?... To gorzej, ale zdaje się, że inaczej też być nie może. Każda emigracja postępuje tak właśnie. Podobnie postępowała i „wielka emigracja“, od której potępieńczych swarów uciekał twórca Pana Tadeusza.

Otóż przybliżamy się do sedna. Wielka emigracja nie była ani o cal zgodniejszą, lepiej orientującą się w nastrojach kraju, niż obecna. Jej posunięcia polityczne kolidowały z przekonaniami społeczeństwa, jej kłótnie gorszyły wielu. Pomimo to ona rzeczywiście piastowała rząd dusz, była wskaźnikiem, przewodniczką utrapionego narodu, była umiłowaniem i chlubą. Dzięki czemu, skoro politycznie działała dość niedołężnie i chaotycznie? Dzięki stworzonym przez się walorom kulturalnym, dzięki literaturze.

Naród wolny, szczęśliwy, bezpieczny może na krótki okres czasu zadowolić się byle wierszykiem, sielanką, rewią, operetką ,felietonem. Naród zanurzony w ogniu cierpienia i walki podobnego pokarmu nie znosi. Jest mu wstrętny. Natomiast bardziej niż kiedykolwiek łaknie pożywki duchowej, podniety artystycznej ,pociechy dostarczonej przez prawdziwą sztukę. Naród, gdy stal się epiczny, żąda epopei. Kroki jego stąpają w rytm rapsodu, przeto pragnie bohaterskiej sagi. Jest wielki. Potrzebuje zatym wielkości. To jasne.

Ale w niewoli ta wielka epiczna Sztuka narodzić się nie może, gdyż nieprzyjaciel ją zgładzi. Ona może tylko powstać na wolności, przedostać się naumyślnie czona na pamięć przez druty kolczaste, wejść do chat, być podawana z ust do ust, przyjmowana z zachwytem i wdzięcznością jak Sakrament. Stworzyć Sztukę, którą naród w niewoli karmi się jak chlebem, — winna emigracja.

Wielka emigracja taką literaturę miała. Mogła sobie pozwolić na słabych polityków, gdyż posiadała wspaniałych poetów. Mogła się kłócić, gdyż wieszcze w jej imieniu jednoczyli naród. Mogła popełniać błędy, w pamięci i historii pozostanie zawsze wielką. Nieśmiertelny nimb, otaczający największych twórców polskich, opromienił i ją po wiek wieków.

Dziś, gdy czasy nawracają z przedziwnym podobieństwem, gdy epilog Pana Tadeusza wydaje się pisany wczoraj, — mimowoli na usta pada zapytanie: co robi dziś polska literatura na emigracji?

Ta literatura, od której zależy, aby nie było rozdźwięków, aby nie było podziału na Polandów i Polaków, lecz aby wszyscy Polacy poczuli się zwartą jednością, aby całe społeczeństwo nastawiało chciwie ucha na głos, dochodzący z emigracji. Ta literatura wolna co daje spragnionemu jej krajowi?

Jak spragnionemu. Każdy utwór przychodzący z zagranicy jest powtarzany z ust do ust, setki razy odpisywany, krąży wśród najszerszych warstw. Oddawna nie było takiego popytu na dobrą literaturę, jak dziś.

Więc jak literaci polscy na emigracji wykorzystują tę koniunkturę, a zarazem jak spełniają obywatelski obowiązek względem kraju?

Sąd nasz z konieczności musi wypaść połowicznie, gdyż znamy tylko to, co do nas dochodzi. Kto wie, może poza naszą wiadomością tworzą jakieś wspaniałe dzieła epiczne, o których dowiemy się dopiero kiedyś. Kto wie? Jednakże, gdyby tak było, echa dochodziłyby do nas. Londyńska polska prasa przychodzi do kraju od czasu do czasu. Nie słychać nic...

A to co dostajemy do rąk...

Jakże to mało, jak nikłe drobiazgi, jak niewspółmierne z przeżyciami i anpięciem kraju. Co gorsza, większość nie jest dziełem autorów Polaków, tylko piszących po polsku. Gdzież inni?... Zręczny wierszyk Wierzyńskiego, ckliwy list Kuncewiczowej wyczerpałybyż wszystko co zdziałali?...

„*Kwiaty*“ Tuwima... Znać rękę majstra, lecz, o Boże, cóż nas obchodzą bukiety wiązane wzwyż i stromo, barwą podobne do ołtarza?... Mamy, a jużci, czas myśleć o kwiatach, rozpamiętywać rzewne wspomnienia. Albo „*Modlitwa*“. Słabsza od „*Kwiatów*“ technicznie i ideowo „*Modlitwa*“... Jaka? Bo nie chrześcijańska napewno. Literatura emigracyjna nie zdaje sobie sprawy z tego, jak myśl w kraju poszła wgłąb, i że słowo modlitwa przestało być próżnym dźwiękiem, metaforą, ozdobą. Odkąd ludzie modlą się krwawymi łzami, odkąd modlitwa stała się jedyn, a jakże często zabronioną pociechą, każdy żachnie się na utwór zatytułowany tym świętym słowem, a w treści daleki od uczuć z modlitwą złączonych: „*...Twe dłonie z których krew się broczy — Razem z gwoździami wyrwij z krzyża, — I zasłoń, zasłoń niemi oczy — Gdy się czas zemsty będzie zbliżał...*‘

My, przeciwnie, wołamy, prosimy ,domagamy się, aby Chrystus spojrzał na ans, nie chcemy by zasłaniał oczy na nasz widok. I nie chcemy zemsty. Widzieliśmy „Bałtyk krwi“ i „Tatry ciał“. Nie pragniemy naśladować Niemców. Żądamy sprawiedliwości, lecz nie zemsty. Podobna „modlitwa“ wydaje się nam potworną. I bluźnierczą.

A dalej:

„*...A gdy będziemy, nekropolu... Przybliżać się do twych przedmieści...*“

„Nekropol“ w pojęciu artysty emigracyjnego to Warszawa. ...Wspaniała i dumna, nieugięta i walcząca, bohaterska, przodująca całemu narodowi, stolica, serce, mózg, płonący stos oporu, — nekropol. Nie nekropol, lecz Akropol! Nigdy Warszawa nie była równie piękna ,tętniąca życiem, jak dziś. Cóż stąd, że życie [illegible] płynie pod ziemią? Nie jest przez to mniej bogate.

Inny poeta znał lepiej swoją stolicę:

„...Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą śpiże,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże,
Warszawa jedna twojej mocy się urąga...
Warszawa jedna...“

O naiwnym wierszyku Słonimskiego pisaliśmy w ostatnim numerze. Zbędne byłoby dzisiaj te same uwagi powtarzać. Na tych paru utworach kończą się literackie przesyłki emigracyjne. Otrzymujemy

prócz nich tylko sążniste i zawzięte polemiki na temat września, które nas obchodzą tyle co śmierć królowej Bony. Wrzesień?... Jak to było dawno!

„Polandowie", bracia szczęśliwsi, którym dane zostało walczyć na wolności o wspólną naszą sprawę, zwróćcie baczną uwagę na sprawę niniejszym poruszoną. Nie dopuśćcie, by między nami a wami powstawały zgrzyty. Postarajcie się, aby w miejsce mdłych lub urażających nas wierszyków, przychodziła od was ku nam d o b r a literatura.

P. Voigt o przyszłej Polsce.

W *„Nineteenth Century"* z Marca rb. pojawił się artykuł wstępny redaktora naczelnego F. A. Voigt'a, czołowego pisarza politycznego Anglii, o obecnej sytuacji wojennej i politycznej. Z artykułu tego przytaczamy wyjątki: „Jeżeli Rosja wygra wojnę z Niemcami, to wówczas — chyba że będzie zupełnie wyczerpana albo sparaliżowana konfliktem wewnętrznym — stanie się najsilniejszym mocarstwem na kontynencie europejskim i wskutek tego narzuci swoją wolę na całą Europę na wschód od Renu. Porządek europejski będzie wtedy porządkiem rosyjskim, co nie znaczy koniecznie, że miałby to być porządek komunistyczny. Rosja przeszła z komunizmu do pełnego nacjonalizmu. Stalin jest o wiele bliższym Piotra Wielkiego lub Iwana Groźnego, jak Lenina. Nie znaczy to, by Rosja zaniechała rewolucji, jako instrumentu polityki zagranicznej. Jest rzeczą możliwą, że w chwili gdy Rosja uzyska pewność zwycięstwa, będzie się starała połączyć jakiś zmieniony panslawizm z rewolucyjnym nacjonalizmem w Europie wschodniej i raz jeszcze spróbuje stworzyć zarzewie rewolucyjne w Europie zachodniej.

Polska walczyła, bo była zaatakowana. Pierwszym odruchem i celem tej walki była, podobnie jak w Rosji, wola przetrwania, walka o byt. Ale jakie mają być warunki przetrwania narodu polskiego na przyszłość? Oczywiście nie powrót do stanu przed wojną. Przywracałoby się napróżno niepodległość Polski, jeżeli niepodległości tej nie możnaby obronić. Wówczas lepiej było doprawdy dla Polski dojść do porozumienia z Niemcami w sierpniu 1939 r., jakkolwiek krok taki oznaczałby utratę niepodległości, a potem wejście do wojny z Rosją, która to wojna, nawet zwycięsko zakończona, przyniosłaby Polsce ruinę i zniszczenie, a po krótkim czasie nowy najazd, który mógł przyjść ze wschodu, albo z zachodu, albo z obu stron (jak w 1939 r.). Polska zmuszona jest wybierać między Niemcami a Rosją, albowiem nie może ona walczyć z obu krajami, nawet jeżeli ma sojuszników. Zamiarem Hitlera było podbić Rosję z pomocą Polski. To był powód i przyczyna jego propolskiej polityki uprawianej do 1939 r. Polska oczywiście utraciłaby niepodległość, gdyby zgodziła się na namowy niemieckie, ale odegrałaby ona ważką, chociaż drugorzędną rolę w podboju, a potem w kolonizacji Rosji. W czysto materialnym zanczeniu słowa Polska zyskałaby ogromnie. Pomimo to Polska odmówiła. Jeżeli ta wojna zostanie wygrana „słuszny sąd historii orzeknie, że Polska uratowała świat, i to za straszliwą cenę „albowiem ze wszystkich krajów ogarniętych wojną ucierpiała ona najwięcej. Jeżeli wojna potrwa jeszcze lat kilka, wątpić należy, czy z narodu polskiego pozostanie coś więcej, niż drobna mniejszość, albowiem naród ten jest wyniszczony przez nędzę, głód, tyfus i Niemców. Gdyby Polacy zawahali się w dokonaniu najwyższej ofiary, Hitler miałby w ręku wszystko: w ciągu kilku lat byłby wyłącznym panem Europy, a wpływy jego sięgałyby znacznie dalej. Nic dziwnego, że nienawidzi on Polaków równie nieubłaganie, jak żydów. Pomimo najazdu rosyjskiego i licznych spustoszeń dokonanych przez najeźdźców sowieckich, Polska opowiedziała się za współpracą z Rosją, jakkolwiek pokusy ułożenia się z Niemcami są olbrzymie. Ostatecznym celem walki, jaką toczy Polska, jest powołanie do życia Polski, zdolnej do obrony przed najazdem niemieckim drogą jedności narodowej, olbrzymich zbrojeń, zasobów, które pozwolą Polsce utrzymać tempo zbrojeń, przez granice strategiczne, które nie sparaliżują jej obrony od samego wstępu. Ponadto Polska musi mieć takie stosunki z Rosją, ażeby miała spokój od wschodu...

Wydaje się, że Rosja postanowiła zatrzymać polskie ziemie, zdobyte w 1939 roku i kraje bałtyckie. Karta atlantycka zawiera w sobie, jeżeli brać ją na serio, zarodek konfliktu europejskiego na wschodzie, co więcej, konfliktu Zachodu z Rosją... Jakaż bowiem jest „wola ludów", zamieszkujących wschodnią Polskę? Największą grupę stanowią tam Polacy. Jeżeli chodzi o dwie główne grupy, Białorusinów i Ukraińców, wolę pierwszych trudno doprawdy wymiarkować i odcyfrować, a jeżeli chodzi o drugich, to po smutnych doświadczeniach panowania rosyjskiego i niemieckiego, Ukraińcy są znacznie lepiej usposobieni w stosunku do swoich dawnych gnębicieli, Polaków.

Nie ulega wątpliwości, że Rosjanie chcieliby, by Wielka Brytania pogodziła się z tego rodzaju porządkiem powojennym, w którym Rosja zostałaby panem Europy wschodniej, a nawet by wpływy jej sięgały znacznie dalej. Wielka Brytania nie może się na to zgodzić, — a raczej nie powinna się na to zgodzić. Z jednej strony nie może się zgodzić z góry na rozbiór jednego z sojuszników (albowiem to właśnie oznaczałoby ponowne zajęcie wschodnich kresów Polski przez Rosjan), a z drugiej — nie może zasadniczo stawiać oporu w stosunku do wszelkich roszczeń i pretensji, jakie Sowiety mogą zgłaszać. WBrytania musi kierować się własnymi względami narodowymi, które domagają się nie tylko Polski niepodległej, ale Polski bardzo silnej, pozostającej w przyjaznych stosunkach z Rosją. Tego rodzaju układ jest rzeczą zasadniczą dla równowagi sił, która zawsze była i zawsze pozostanie najbardziej istotnym zainteresowaniem WBrytanii na kontynencie europejskim. Zadaniem WBrytanii jest oceniać całe zagadnienie wschodniej Europy, łącznie ze sprawą granic Polski i państw bałtyckich, według tej właśnie naczelnej zasady, i to dopiero wtedy, gdy nadejdzie odpowiednia chwila, ale nie przed tym. Całe zagadnienie kiedy nadejdzie czas, rozwiązane będzie głównie, a może wyłącznie, przez to mocarstwo, które będzie najsilniejsze na danym terenie (on the spot). Zadaniem Anglii jest dążenie i czynienie wszystkiego co jest w jej mocy, by mocarstwem tym nie była Rzesza Niemiecka. Dlatego Anglia musi pomagać Rosji, aby wojna ta została wygrana i pozostawać w ścisłym

związku z Polską, zarówno w czasie wojny, jak i po wojnie, aby nie przegrać pokoju...

„Wiadomości Polskie“, Nr. II (105).

Ciekawe te zapatrywania angielskiego publicysty poświęcamy bacznej uwadze naszych „domorosłych romantyków“.

Nasze życie.

ŁAJDACTWO.

(Ag.) W kieleckiem samoloty wysłanników Kominternu zrzucają na spadochronach paczki, zawierające broń, materiały wybuchowe i amunicję, a także stacje radiowe itp. sprzęt. W kilku wypadkach do paczek były dołączone... adresy osób powszechnie znanych w społeczeństwie polskim.

Około dwu tygodni temu w pow. Miechowskim zrzucono szereg takich przesyłek, przyczym były one adresowane do płk. K. (już nie żyjącego, zamordowanego w Oświęcimiu) i ta wpadła w ręce władz niemieckich. Inna przesyłka nosiła ardes do plk. rez. C., a jeszcze inna do ks. W., którego natychmiast resztowało kieleckie Gestapo.

Jak wiadomo ,desanty kominternowskie, spadające w Lubelskiem, sprowadzają bestialskie represje na ludność tych okolic, represje stosowane z całym cynizmm wobec niewinnej ludności polskiej, gdy niemiecka policja i żandarmeria b o i s i ę wejść do lasów, gdzie biwakują desanty. Obecnie Komintern posuwa swe prowokacje o jeszcze jeden krok dalej: przz wysyłanie paczek do określonych adresatów chce społeczeństwo polskie pozbawić cennych jednostek wśród inteligencji, aby sobie oczyścić drogę do spodziewanego opanowania Polski przez komunę.

Maluczko, a prowokacje panów emisariuszy ze Wschodu skończą się na tym, że wyzyskując znajomość polskich stosunków politycznych, powędrują z denuncjacjami do Gestapo i na tej drodze będą chcieli usunąć niewygodnych sobie Polaków.

Zdajemy sobie sprawę z ciężaru tego zarzutu, wypowiedzianego przez ewentualność, ale czyż nie upoważnia nas do tego charakter powyżej opisanej prowokacji, która ma tylko bardzo nikłą różnicę, dzielącą ją od zwykłej d e n u n c j a c j i.

PROPAGANDA KOMINTERNU.

Desanty sowieckie na ziemiach polskich zjawiają się coraz liczniej. Największe zgrupowania desantów znajdują się na terenie powiatów: lubartowskiego, zamojskiego, chełmskiego, hrubieszowskiego w województwie lubelskim. W woj. kieleckim w rejonie Radom — Skarżysko — Szydłowiec — Opoczno — Końskie. Pozatym w puszczy Białwieksiejo, Rudnickiej i Świsłockiej, gdzie znajdują się najbardziej sprzyjające tereny.

Obserwowanie działalności desantów „sowieckich pozwala na stwierdzenie: — w niektórych okolicach (woj. lubelskie i puszcze) siły sowieckie przerastają liczebnością znajdujące się tam garnizony niemieckie. Stąd wynika całkowite „niezauważenie“ bolszewików przez Niemców, oraz różnego rodzaju „zarządzenia“ sowieckie, jak np. umieszczenie na skrajach lasów tablic z napisem: „Niemcom wstęp wzbroniony“, oraz pewnego rodzaju dwoistość władzy w stosunku do ludności miejscowej (szarwarki, podwody etc.).

Momentem zmuszającym do zwrócenia specjalnej uwagi na desanty bolszewickie, jest uprawiana przez nie propaganda wśród chłopów polskich. O ile stosunek do nacjonalizujących ukraińców jest zdecydowanie wrogi, o tyle w stosunku do ludności polskiej bolszewicy usiłują zyskać sobie popularność z zatrważającym w niektórych miejscowościach rezultatem. Stałe opowiadania o przyjaźni polsko-bolszewickiej, o armii polskiej w Rosji, oraz przede wszystkim nieproporcjonalnie wysokie wynagradzanie za usługi szarwarkowe (np. 400 zł za 8 godzin pracy) wywołują więcej niż przyjazny stosunek chłopów polskich, ułatwiających bolszewikom nawiązywanie łączności i zaaprowidowanie. Zjawiający się w tych warunkach polscy kominternowcy (P. P. R.) mają ułatwione zadanie, zwłaszcza przy minimalnej do tej chwili akcji sabotażowej.

POMORZE.

(Ag.) Termin ostateczny minął i Pomorze zrobiono oficjalnie niemieckim. Wiemy już jakimi metodami. Jakiż jest ostateczny wynik. Próby rozpaczliwego oporu Polaków zostały zgnębione w sposób niesłychanie bezwzględny i szeregi zesłańców politycznych pomnożyły się. Z nowych „Niemców“ rekrutuje się przede wszystkim nowe bataliony szturmowe. Zrazu rekrut polski jest ćwiczony w osobnych oddziałach z dwujęzyczną komendą, potem idzie do kadr. Narazie pobór nie jest jeszcze powszechny, lecz imienny. Powszechna mobilizacja jest spodziewana niedługo. Nowi „Niemcy“ nie podlegający służbie wojskowej muszą zapisać się do rozmaitych organizacyj partyjnych i mówić po niemiecku. Jak donosi „Gesellige“ Gruppenführer Ivers zdumiony był liczebnością bojówek partyjnych w Grudziądzu, a gdy dowiedział się, że to są ci nowi „Niemcy“, palnął do nich mówkę, podkreślając, że partia będzie miała na nich oko. Rodziny polskie, zmuszone do „eindeutschung“ nie zostały przez to jeszcze ochronione od przesiedleń i branki na roboty. Wielu ludzi, nawet całe rodziny wysyła się do Rzeszy, lub przesiedla się, motywując to koniecznością „przeszkolenia“ ich w nowych obowiązkach obywatelskich. zy Niemcy będą mieli jakąś korzyść ze swych nowych „ziomków“ — to się pokaże... Jest pewne, że nienawiść po tym akcie gwałtu wzrosła jeszcze bardziej, jeśli wzrost w ogóle był jeszcze dla duszy ludzkiej możliwy.

TEROR.

Masowe egzekucje na Śląsku trwają w dalszym ciągu. W Żywcu jednego dnia powieszono 11 Polaków. W Cieszynie 20.III powieszono publicznie 24 Polaków, oskarżonych o udział w tajnej organizacji, zamiar wysadzenia Trzyńca, rozsiewanie pryszczycy, zatruwanie wody itp.

W Poznańskiem teror sądowy, podkładając pod wyrok motym „zdrady stanu“, szafuje śmiercią (20.III 9 wyroków, 31.III — 4 wyroki). Między innymi został skazany na śmierć Edm. Stasiak za uderzenie konduktora i nawymyślanie mu od szwabów.

Pręgierz.

...„Romans prababki", — „Na dworze króla Stasia", — „Kobieta i klasztor", — „Portrety pań wytwornych" — z tuzin innych prac wyróżniających się erudycją, znajomością epoki, subtelnością, wdziękiem. — Każdy tomik był rozchwytywany przez czytelników, między którymi autor liczył samych przyjaciół. Prace w rodzaju „Śląska Opolskiego" zmuszały wierzyć, że świetny essayista posiada przytym twardy polski kręgosłup.

Przyszła wojna. Autor „Romansu prababki" znalazł się we Lwowie i, — o dziwo, — odnalazł w sobie pochodzenie ukraińskie... To odkrycie pomogło mu przebrnąć gładko czasy okupacji sowieckiej. Tak się już składa, że ci wszyscy, którzy współpracowali z bolszewikami, przeszli bez trudu do współpracy z Niemcami. Cóż, służba temu samemu panu, choć pod innym mianem. Reguła ta sprawdziła się na twórcy „Pani Walewskiej". Jest on obecnie współredaktorem i korektorem lwowskiego szmatławca...

Długi czas w Warszawie nie chciano temu wierzyć. Fakt zdawał się niemożliwy. Niestety, wiadomość została sprawdzona bezpośrednio. Stanisław Wasylewski, autor prac wyżej wymienionych, przestał być Polakiem, współpracuje z wrogiem, przekreślając tym całe swoje dotychczasowe życie i cały dorobez literacki, gdyż któż kiedykolwiek będzie czytał zdrajcę?...

Sprzeniewierzenie się godności narodowej jest zawsze haniebne, staje się jednak szczególnie bolesne, gdy popełnia je człowiek wybitny. Dezercja pojedyńczego żołnierza jest mniej szkodliwa niż dezercja oficera. Literaci są oficerami, chorązymi kultury i jak chorążowie obowiązani są do szczególnej wierności. To też, nieliczne — na szczęście — zdrady literatów, napełniają społeczeństwo żalem i pogardą.

PIĘĆ GROSZY...

Zdawna ustalił się w Warszawie zwyczaj, że w każdy piątek dziady i babki proszalne chodzą od sklepu do sklepu po datek. Datek ten przed wojną wynosił cenę bułki — 5 groszy.

Obecnie trzeci rok trwa wojna, nędza wzmaga się z każdym dniem, ludzie mrą z głodu na ulicach, opieka społeczna nie istnieje, przytułki dla starców nieczynne, bułka kosztuje dwa złote, plasterek chleba 1 złoty, ceny za wszystko skaczą zawrotnie do góry. Jedna jedyna norma utrzymała się jak przed wojną — piątkowa 5-groszówka.

To co przed wojną było jałmużną, zakrawa dziś na szyderstwo.

Inwalida bez nogi, sparaliżowana babka, ślepy dziad muszą obejść dwadzieścia sklepów by móc otrzymać kęs chleba. Najłatwiej robić oszczędności na tych, którzy nie mogą się bronić.

„...*Zaprawdę, zaprawdę ,powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili...*"

To Chrystus otrzymuje 5 groszy, za które nic się nie dostanie.

*

Dziecko, blade jak widmo, żebrze w tramwaju. Zażywna pani odsuwa się ze wstrętem. — Coraz więcej was łazi. Prawdziwa plaga! — I aż sapie z oburzenia.

Paniusiu! Kobieto! Zastanów się! Takie jak ty przedłużają wojnę, gdyż czas próby nie może się skończyć, dopóki w s z y s c y ludzie nie zrozumieją niedoli bliźniego, nie staną się wrażliwi na głód cudzy, jak na własny...

WALKA I SNOBIZM.

Społeczeństwo, acz jednolicie cierpiące, dzieli się na dwie zasadnicze grupy: walczących i biernych. Poniżej drugich znajduje się wątła warstewka szkodników i zdrajców, powyżej — warstewka snobów.

W czym, do stu piorunów, może się dzisiaj wyżywać snobizm?... O, snobizm zawsze znajdzie sobie pożywkę. Obecnie jest nią udawanie poinformowanego „takiego, co wszystko wie".

Snob sam nie bierze udziału w walce podziemnej, nie należy do żadnej organizacji, niemniej nic nie sprawia mu większej przyjemności, niż udawanie że „on jest z nich..." Takich wiadomości jakie on ma, nikt nie posiada... Tie wierzy pan, więc ja panu powiem, skąd wiem. Ten Pawłowski, wie pan, co to pracował w B. G. K., to on się teraz nazywa Kowalski i pracuje w Z. W. Z., a za to ten Kowalski, co to ma brata w Szkocji, a sam był przed wojną w Lopie, to on jest teraz Pawłowski i wydaje gazetkę... Rozumie pan?... więc ja właśnie stąd... Bo on chodzi do tej kawiarni an rogu... itd., itd.

Kochane snoby Skoro nie stać was na współpracę z nami, siedźcie przynajmniej cicho, nie wymieniając kto do jakiej kawiarni chodzi i jak się nazywa... Wasze naiwne gadulstwo przyczyniło już tyle wsyp! Wasz snobizm nam pochlebia, jest rodzajem hołdu złożonym naszej pracy, ale rezygnujemy z niego najchętniej. Gorąco prosimy bierzcie za temat waszych przechwałek osoby odpowiedniejsze, np. redaktorów szmatławca...

Humor.

NIEZAMIERZONE OSIĄGNIĘCIE.

Po wielokrotnych ostrzeżeniach coraz natarczywszych a bezskutecznych, gdy paskudny lokal kasyna gry był nadal pełny, nie było rady, — podłożono bombę zegarową. Że ludzie znajdujący się w kasynie acz draniowaci są Polakami, a krew polska jest zawsze godna oszczędzenia, bomba należała do gatunku mniejszych. Chodziło o efekt, nie o masakrę. Jakoż tylko kilka ofiar ucierpiało radykalnie, większość odniosła lekkie obrażenia. Z pomiędzy tych ostatnich znalazła się spora garść ludzi o silnej woli, przytomności i inicjatywie, którzy skorzystali z paniki, by napełnić kieszenie „fiszkami". Na drugi dzień zgłosili się do wypłaty. Było ich tylu, że w kasie zabrakło pieniędzy. Po raz pierwszy od swego istnienia kasyno miało deficyt. Nie dziw więc, że obecnie ruch w salach jest wzmożony. Warszawscy kanciarze trącają się łokciami: — „Te, słuchaj, może dziś znów podłożą bombę? Byłoby klawo..."

Inny to sposób szkodzenia Niemcom, niż zamierzała Walka Cywilna, lecz kto wie, może też niezły... Jednym słowem — makabrą.

Kwitujemy z ofiar na fundusz prasowy: Most — 1500, Most — 2400 (popr. z poprzedn. n-ru), Przyjaciel — 200, Marta — 15, Führer — 100, Förster — 150, On — 410, Maja — 20, Jutro — 200, T. — 5.

Anonsujemy ukazanie się nowej broszury pt. „NISZCZYCIELE", o ogólno-polskim znaczeniu propagandowym. Żądać u kolporterów „Prawdy".